Rozmaitości

DNIA 21. MARCA — Ner 12. — 1835 ROKU.

GŁOS
POWSZECHNÉJ BOLEŚCI.

(Z DNIA 2. MARCA 1835.)

Dzień smutku Muzo!
Niech twéj lutni fale
Dziś dźwiękiem smutnym ocieniają słowo!
Dziś boleść śpiewa,
Jéj tonami żale —
Zanóć pieśń grobową!

Pod czarną chmurę wysoko — wysoko
Dźwiga mię Muza skrzydłami ciężkiemi —
Im wyżéj jestem, szérzéj puszczam oko,
Tém szérzéj całun ściele żal po ziemi,
Tém większy ziemia wzbija żal ku niebu,
Tém większa boleść bierze mię głęboko...
Widzę dzień pogrzebu! —

Nad ziemią jestem, wyżéj nad Karpaty,
I ze wsząd, w koło, smutek mię nagaba;
Na smutek patrzę,
Każda pierś go dźwiga!

Pode mną płaczą miast tysiące straty,
Ich łzami płyną Dunaj i Adyga,
I Dniestr i Wisła, i Drawa i Laba,
Ich łzami płyną potoki, krynice,
Wszędzie kir widzę, wszędzie smutku lice.
Ciężkato strata!

Ciężko z nieba padło,
Gdy pierś powszechną taka boleść tłoczy;
Grot ostry skuło wyroku kowadło,
Gdy taką boleść leją wszystkich oczy! —

Nie darmo z owéj od zachodu strony,
Gdzie Dunaj w czarne wybiéra się morze,
Gdzie w niebo rosną wieże *Windebony*,
Chrapliwy puzan w jęk powietrze porze,
Żałośnie z wieżyc jęczą lute dzwony.

Grobowa widma nad ludem zawyła!
Gdzie ta się zjawi, tam rośnie mogiła,
Tam grób się drąży, tam noc nieprzespana,
Tam z szczepu życia gałąź odłamana! —

Godzina ciężka na ziemię dziś padła,
Austryjski orzeł kirem odział wiosła;
W świątynię ludów sroga śmierć się wkradła,
Najdroższy klejnot z korony uniosła!
Los w piersi ludu utkwił ostrze zbojcze,
Puls życia ustał, zamilkł ponik zdroju —
Ach!
Już cię nie ma, nie ma ludu Ojcze,
Pociecho siérot, nieszczęsnych opieko!
W nieboś uleciał Aniele pokoju,
Blask dnia błogiego skryło trunny wieko,
Grób osuł cieniem szczodrą łask źrzenicę!

Zagasło wiecznie Twe ojcowskie lice,
I smutek ciężki serce nam udręcza;
Aleś nam w Synu wyżywił krynicę,
Z niéj pije Miłość ludom nowa tęcza,
Spaniale wzejszła Twych cnót promieniami!

W Austryjskiém niebie dolą naszą tleje;
W niéj serce nasze wykarmia nadzieje,
Z niéj błoga przyszłość błogim duchem wieje,
Nią będziesz mieszkał w Synu między nami.

RYSY Z ŻYCIA MORSKIEGO ANGLIKÓW.

Angielscy i północno-amerykańscy romansopisarze malowali wybornémi barwami obrazy burz i morskich bitew, połów wielorybów, przemytników. Nie mnie to zrównać im w mistrzostwie; jednak chciałbym zchwycić w silnych rysach jaki odcień z życia morskiego, choćby dźwięk jego ostatni, to jest: śmierć i obrząd pogrzebu.

Skoro majtek na angielskim wojennym okręcie na zdrowiu zapadnie, natychmiast lekarz podwaja pieczołowitość swoję; natychmiast przenoszą go z jego humaku, do wygodniéjszego łoża, zwanego *cot*, które za parawanem lub za oponą w *sik-bay* zwykle wisi. Szpital okrętowy nazywa się *siechen-bay* (port słabych). Kapitan zwykle każdego poranku odwiédza to miejsce, i chorych wypytuje o stanie zdrowia. Gdy lekarz wino, delikatne mięso, lub wyszukane potrawy przepisze, natychmiast te z oficérskiego stołu są chorym udzielane. Oficér trudniący się rozporządzeniem półmisków, obdziela wprzódy wszystkich stołowników, potém obraca się do lekarza i zapytuje: »Doktorze, co twemu choremu posłać?« W razie gdyby ten przyjęty porządek naruszonym został, natenczas *steward* czyli marszałek, byłby dobrze wyłajanym za to, że z oficérskiego stołu dla chorych o nic się nie upominał. Jednak dobór lepszych potraw nie tyle czyni na chorym wrażenia, ile piecza i troskliwość oficérów, która równie i zdrowych majtków za serca ujmuje.

Radziłbym każdemu kapitanowi codzień raz przynajmniéj tych majtków nawiédzieć, którzy podług sprawozdania lekarza w niebezpieczeństwie życia zostają; te odwiédziny nie powinny być przypadkowe, lub z heroiczną afektacyją, o jakiéj w nadętym stylu, gdy który jenerał szpital zwiédzi, w biuletynach i gazetach trąbią; ale raczéj okazać tu należy uprzejme i ufność wzbudzające sprzyjanie, na jakie zasłużył człowiek, wiernie pełniący swoje powinność, cierpiący i umiérający w usługach ojczyzny. Żołniérzowi, ginącemu na polu bitwy, dostają się w udział piękne wyrazy w gazetach i raporcie wojskowym, współziomkowie jego są prawie świadkami jego chwil ostatnich. Żołniérz morski lub majtek, który daleko od swoich, od miejsc rodzinnych, pod obcém niebem, a zawsze w usłudze dla ojczyzny, na febrę umiéra, równie się jéj zasłużył. Jeżeli zaś wytrwa w zabójczym klimacie, jedno jest, jakby pokonał w walce dla ojczyzny wroga, który straszniejszy i niebezpieczniejszy, niźli wróg ze strzelbą lub mieczem. Kapitan więc i jego oficérowie niczego zaniedbywać nie powinni, coby umiérającemu w ostatniéj jego chwili, coby okrętowéj osadzie, coby wreszcie ich rodzinie w domu zostającéj, dowiodło, że wierne majtka usługi nie są bez ceny i uczczenia.

Przypominam sobie, co pewien kapitan do niebezpiecznie chorego majtka powiedział: »Cieszy mię, że znowu tak dobrze wyglądasz; czy sobie nie życzysz czego?« Biédny majtek uśmiéchnął się i odrzekł: »Spodziéwam się kapitanie, żeś dotąd kontent był z mojéj służby?« — »I bardzo, kochany Tom, kontent z niéj jestem, i Anglija także kontenta.« — »Kiedy tak, to dobrze, chciałem to wiedzieć i dosyć mi na tém.« To wyrzekłszy — skonał.

Tych kilka wyrazów zabrało kapitanowi najwięcéj pięć minut, lecz w pamięć drugich majtków wraziły się mocno, i zjednały mu u nich nieograniczone przywiązanie. Trafia się, że gdy majtek bliski swój koniec przeczuwa, wzywa przez lekarza do siebie kapitana, nie dla tego, aby go jakiém zleceniem obarczał, ale jedynie po to, aby się z nim pożegnał. Kapitan, choćby wśród nocy, niezwłocznie idzie do niego.

Skoro tylko majtek umrze, natychmiast towarzysze jego przyrządzają wszystko do pogrzebnego obrzędu. Z pomocą przełożonego nad żaglami i w przytomności przełożonego nad zbrojownią, zaszywają umarłego w jego matę, w nogi kładą mu dwie działowe kule, bieliznę i suknie; tym sposobem kształt ciała pokryty zostaje, a ta cała grobowa wiązka przybiéra podobieństwo do powitéj mumii egipskiéj. Jeszczem jedno przepomniał: skoro chory żyć przestaje, lekarz udaje się zaraz do oficéra, trzymającego straż na tylnéj części pokładu, aby go zawiadomić, że jeden z osady życie skończył. Czy to we dnie, czy w nocy, kapitan natychmiast o tém wiadomość miéć powinien.

Zaszytego trupa kładą majtkowie w przeznaczony do tego kosz z otworem u dołu,

i tenże powrozami, świéżą smołą napuszczonémi, obwijają. Poczém przynoszą go nad otwór i admiralską okrywają banderą, na któréj jest krzyż Sgo Jerzego i Sgo Jędrzeja. Niekiedy stawiają umarłego między wielkim i małym tylnym masztem, jednakże to wyjszło ze zwyczaju, a teraz postępują, jak wyżéj wspomniałem.

Nazajutrz koło jedénastéj dzwoni zégar pół-godzinny na pogrzeb. Wszyscy, którzy przytomnymi być pragną, zbiérają się na przodzie galeryi koło *bezammasztu* (małego tylnego). Oficérowie zaś tylną część galeryi zajmują. Zwyczajem jest na niektórych okrętach, że cała osada z oficérami przy tym obrzędzie znajdować się musi. Gdy zaś zaraza na okręcie grasuje, a przypadki śmierci trafiają się codzień, nawet co godzinę, od rzeczy byłoby to czynić; natenczas i pogrzeby wkrótce po skonie następować zwykły. Śród jęku dzwonu współ-stołownicy nieboszczyka schodzą się, i stawiają kosz na krawędzi małéj galeryi na *bugszprycie*. Wyjmują tyle ruchomych poprzecznych dranic, że kosz wygodnie przesunąć się może. Admiralska bandera zawsze go okrywa. Poczém przywiązują majtkowie do kosza linę. Gdy już wszystko przygotowane, wtedy występuje kapelan okrętowy, lub na jego miejscu kapitan, lub który ku temu przeznaczony oficér. Blizko trunny odprawia on piękną służbę bożą anglikańskiego kościoła, która i na najsurowszych, najlekkomyślniéjszych majtkach, głębokie robi wrażenie. Dzwon milczy, każdy stoi cichy i zadumany, z odkrytą głową, przysłuchuje się modlitwie. Jakkolwiek majtkowie w obyczajach są rozpasani, przecież na nich proste, pojedyńcze obrzędy religijne, mocne czynią wrażenie. To okazuje się szczególniéj przy takim morskim pogrzebie.

Przy pogrzebie u angielskiéj lądowéj armii, następne odmawiają słowa: »Gdy się Panu »Bogu w nieskończonem miłosierdziu jego »podobało, duszę naszego zmarłego brata »wziąć do siebie, zwłoki jego powierzamy »ziemi, proch oddajemy prochowi, a po»piół do popiołu; pewni jesteśmy jego »zmartwychwstania, w to wierzymy i w to »ufamy!« Kto kiedy był pogrzebowi przyjaciela przytomny, przypomnié sobie, że przy wymówieniu tych wyrazów, obecni przyjaciele zmarłego rzucają garść ziemi w grób otwarty, co wydaje przytłumiony, smutny, z głębi wydobywający się odgłos, któremu nic nié ma równego. Przy pogrzebie u angielskich marynarzy odmienione są te słowa, i brzmią w ten sposób: »Gdy się najwyższe»mu w jego nieskończonem miłosierdziu tak »podobało, że duszę zmarłego brata naszego »wezwał do siebie, powierzamy więc ciało »jego głębiom morskim, gdzie zniszczeje, jak »wszelkie niszczeje życie, i wierzymy w jego »zmartwychwstanie, w onczas, kiedy morze »ciała zmarłych wiecznemu życiu powróci.« Przy zaczęciu tych słów schylają się niektórzy majtkowie nad koszem, odwiązują go, i gdy przyjdzie na wyrazy: »Powierzamy ciało jego głębiom morskim;« spuszczają go lekko w wodę i admiralska bandera towarzyszy mu, i z nim w dół się spuszcza, pokąd fale nad nim się nie zamkną. Pod wodą dopiéro zostają w górę pociągnięte powrozy, trup obciążony kulami działowémi, rozłącza się z lekkim koszem i w dno morskie tonie.

O tém zatopieniu trupów lord Byron mówi w ten sposob: »W jedném mgnieniu, jak kropla dészczu, upada na głębię i zapłuszcze z jękiem — bez grobu, nieopłakany, bez znaku na grobie, nieznany.« Uroczysta, serce rozdziérająca ta chwila, kiedy kosz z banderą admiralską w górę próżny powraca.

Przy wielu pogrzebach trupów, którym przytomny byłem na morzu, jeden najwięcéj mię wzruszył i rozrzewnił. Było to na pokładzie linijowego okrętu *Leander*, w poblizkości pobrzeża Limy. Na tym pięknym okręcie mieliśmy małego kadeta. Chłopiec pieszczenie wychowany i sił wątłych z przyrodzenia, nie mógł nawyknąć do twardego surowego życia morskiego. Rodzice nieprzewidzieli tego, i on sam to ukrywał, ile możności swojéj; był on gorliwy, pilny, posłuszny, nad siły swoje służbie poświęcający się. Zapewnie wtedy, gdy do rejów żagiel, burzą mocno miotany, przywiązywał, w czémeś sobie uszkodził, bo od téj chwili zaczął widocznie niszczeć na ciele. Mały Dan był ulubieńcem całéj osady, począwszy od kapitana do najmłodszego majtka. Oficérowie pieścili się z nim i dogadzali mu łakotkami, które on między towarzyszów wiernie dzielił. Najbardziéj lubili go majtkowie, i

nazywali go Dolly, czyli łatka; byłato poufałość, cokolwiek może dla niego przykra, lecz znośna, gdyż z dobrego pochodziła serca. Codzień stawał się bledszym i nędzniéjszym, a gdy w czasie burzy, dopomagając drugim do wyciągnienia liny, wysilił się — padł bez życia. Powszechna rozeszła się żałość, lubo naprzód z boleścią przewidywano, że go stracą niebawem. Rano żyć przestał, ale dopiéro wieczorem z przyczyny trwającéj burzy, zaczęto myśléć o jego pogrzebie. Tymczasem usunęliśmy naszego małego trupa na stronę. Podówczas byłem kadetem w służbie morskiéj, z naszym Dan jednego wieku i wzrostu. Kochaliśmy się nade wszystko. Przeto chodziłem przez cały dzień do trupa i dotykałem go. Dan był jeszcze dosyć ciepły, i zdało mi się, że serce jego biło. Ale byłoto złudzenie, bo Dolly ku wieczorowi stawał się coraz zimniejszym. Długo jeszcze potém ta okoliczność tkwiła mi w pamięci, szczególniéj kiedym słyszał, że Hiszpanie w to wierzą, iż dzieci zaraz zostają aniołami, nie przechodząc przez czyściec, przez który doroślejsi przechodzić muszą. Nadzwyczajne okoliczności, towarzyszące jego pogrzebowi, i wynurzanie się w téj mierze żeglarzy, zwyczajnie tak dzikich i surowych ludzi, nigdy mi z pamięci wyjść nie mogą.

Przez cały dzień tyle miano zachodu koło naprawy podartych żaglów i lin okrętowych, że nie można było przystąpić do odprawienia obrzędu, przed zachodem słońca. Wieczór zaś tak był ciemny, a wichr tak wściekły, że należało zdjąć reje, i mniejsze żagle zwinąć. Płynęliśmy pod noc burzliwą, tak, że do pracowania musiano porozpalać latarnie na masztach i galeryjach. Cała osada i wszyscy oficérowie zgromadzili się na pogrzeb Dolly, jedni na pokładzie, drudzy na łodziach. Wielki żagiel bielał jasno aż do swojéj rei, i tak gwałtownie wiatrem był miotany, żeśmy lada chwilę obawiać się musieli, czy nam obrzędu pogrzebowego przerwać nie przyjdzie, ażebyśmy przy rozwiniętych wszystkich żaglach, na szérokość morza dostać się mogli. Bałwany piętrzyły się tak wysoko, że ciągle najniższą bateryję zabiérała woda, a często nawet zanurzały się wyloty dział średniéj bateryi. Częstokroć spieniony bałwan pryskał na wystawiony kosz z trupem Dolly. Nawalny deszcz bił strumieniem na nasze odkryte głowy i z otwartéj do modlenia książki, którą kapelan trzymał, lał się jak z rynny. Wichr wył okropnie i zawodząc żałośnie nad naszémi głowami, targał dziko mokre liny i powrozy; słowem, wszystko wtórowało strasznie do smutnego pogrzebu. Wielki miedzią okuty okręt, tak był gwałtownie falami miotany i tłuczony, że cały żebrami swémi trzeszczał przeraźliwie. A wśród ryku morza, lin skrzypu i wycia wichru, ledwo kiedy niekiedy można było usłyszéć słowo z modlitwy pogrzebowéj. Majtkowie trzymali wlepione oczy w rękę kapitana, która miała wydać znak, kiedy ciało ma być w morzu zatopione.

Ledwie się kosz zaczął spuszczać, wysunął się z szumem okropny bałwan przeciw niemu, jakby go chciał zabrać w objęcie swoje, i połknął go, żadnego nie wydawszy plusku.

Zkąd między majtkami powstało to mniemanie, że Dolly w morzu nie utonął, że go burza na skrzydła swoje wzięła, i prosto do raju zaniosła.

O KOMECIE HALLEJA,

KTÓRY WKRÓTCE BĘDZIE WIDZIALNY.

Z Schumachera: *Astronomische Nachrichten* N. 268.
Przez dra. Olbers.

Komety wtedy dopiéro, jak wiadomo, stają się dla nas widzialnémi, gdy są w części swéj drogi najbliżéj słońca, którytopunkt największego ich do słońca zbliżenia się nazywamy *periphelium*. Dzień takowego największego zbliżenia się komety Halleja w r. 1835 nie daje się, jak mówi Olbers, z pewnością z góry naznaczyć; mimo że usiłowania sławnych astronomów i jeometrów, chwilę tę czasu w dość ścisłych zawarły granicach. Największe jego do słońca zbliżenie się, nastąpićby powinno około 11. listopada, nie pomijając nawet oporu przez *eter* sprawionego, który jego widzialność o cztéry niemal dni zdaje się opóźniać. Ta niepewność czasu największego zbliżenia się tego komety do słońca w r. 1835, ożywia bardziéj chęć ujrzenia go najprędzéj o ile być może; przyczém zachodzi pytanie, czyli nie będzie można dostrzedz go już w zimie, lub z początkiem wiosny r. 1835, przed jego największém zbliżeniem się do słońca? Ferrer i Wiś-

niewski dojrzeli szczęśliwie kometę z r. 1811, w lipcu i sierpniu w r. 1812, i to w odległości większéj od słońca i nie mniéjszéj od ziemi, aniżeli ta, jaką ma nasz kometa w lutym i marcu r. 1835. Najwięcéj idzie przy tém o odległość od słońca, jakeśmy już wyżéj mówili. Dość wielkim wydaje się kometa przez nasze teleskopy, jeźli tyle przynajmniéj jest jasnym, że go od tła nieba rozróżnić można. Kometa z roku 1811 przechodzi wprawdzie wielkością kometę Halleja, a nawet przy tych samych okolicznościach i co do widzialności; ale i ostatniego opisują nam wszyscy dawniejsi obserwatorowie, jako szczególniéj swoją głową się odznaczającego. Jądro tego komety, mówi Pingré, było jak gwiazda stała. Hevel widział go w r. 1682 przez dalowid, jeszcze przy wschodzie słońca, a to z powodu jasności jego jądra. W połowie marca 1835 oświéconym on będzie od słońca 1 3/5 razy mocniéj, aniżeli kometa obserwowany 17. sierpnia 1812, którego Wiśniewski ostatni jeszcze widział i obserwował; przyczém to na największą zasługuje uwagę, że Ferrer znalazł kometę z r. 1812 w dniu 10. lipca teleskopem kometowym, Wiśniewski zaś obserwował go poźniéj, do 17. sierpnia, zwyczajnym achromatem, 3 1/2 stopowym; nic wszakże nie przeszkadza śledzić kometę Halleja wielkiémi refraktorami i reflektorami, przez które najsłabsze nawet mgławidło widzieć jeszcze można. Godną zaiste jest przytoczenia, że Messier, który każdego kometę starał się uważać tak długo, jak tylko było można, że mówię tenże astronom, obserwowanie komety Halleja w jego powrocie do słońca w r. 1759, poprzestać już musiał 4go czerwca, lubo jego odległość tak od słońca jak i od ziemi, daleko była mniejszą od odległości, w jakiéj tenże będzie w piérwszych miesiącach r. 1835. Jakkolwiekby więc wątpić można o możliwości ujrzenia komety, za nim tenże będzie w punkcie swego największego zbliżenia się do słońca; atoli należy go zawsze wyglądać; bo nawet i zaprzeczny wypadek usiłowań, jasne rzuci światło na stosunek komety Halleja do komety z r. 1811. Dla ułatwienia podobnych dostrzeżeń, udziela Olbers *ephemeridę* tego komety w piérwszych miesiącach r. 1835, z któréj się wyjaśnia, że tenże znajdować się będzie w tym przeciągu czasu, w konstelacyi Byka, nie daleko znanéj gwiazdy piérwszéj wielkości Aldebaran, a największe podobieństwo spostrzeżenia go jest w miesiącu lutym i marcu. Niektórzy uczeni, mówi daléj Olbers, przesadzone w swych pismach dali wyobrażenie o świetności i okazałości, z jaką podług nich kometa ten ma się okazać w październiku r. 1835. Oczekiwanie to nie zostanie bynajmniéj w tym stopniu spełnione. Natężenie światła tego komety będzie raczéj takie, jak w r. 1607, które nam opisuje Kepler, i nie szczególniéj wysławia. Nie wyrównywa on w tym względzie komecie z r. 1811, i raczéj podobny będzie do trzeciego komety, to jest do komety Byka z r. 1825, i to w chwili, w któréj tenże nad naszym widokręgiem najmocniéjszym zajaśniał blaskiem, a jednak szczególnego wrażenia nie sprawił. Tylko głowa komety Halleja ukaże się zapewne jasniejsza, i w bardziéj odznaczającym się kształcie, a niżeli komety z r. 1825. Pod pogodném niebem Florencyi mógł Ingbirami śledzić tego kometę aż do 8go lipca 1826 r.; odległość jego od słońca była wtedy ta sama prawie, co komety Halleja w marcu 1835. To przyczynia się bardzo do wzmacniania nadziéi dojrzenia komety Halleja, już na wiosnę r. 1835. Jeżeli ten kometa, jak z tego cośmy powiedzieli wypływa, nie ukaże nam się tą razą w nadzwyczajnéj okazałości; to za to okoliczności zbliżania się jego do słońca są dla nauki z tego względu nader ważne, że go będzie można widzieć i obserwować bardzo długo. Na południowéj półkuli naszéj ziemi, gdzie teraz dzięki Anglikom kilka istnieje obserwatoryjów, i obserwacyjami dzielni zajmują się astronomowie, będzie można widzieć tego kometę po przejściu punktu największéj słońca blizkości, już z końcem grudnia r. 1835 wydobywającego się z pomiędzy promieni słonecznych i obserwować go aż do wiosny r. 1836. Dla północnéj części Europy, mniéj wszakże będzie wtedy widzialnym, z powodu swego ciągłego nie wielkiego wzniesienia się; a gdy w marcu i kwietniu 1836 w konstelacyi Kruka i Kubka znowu się wyżéj nad nasz widokrąg wzniesie, będzie już w tak znacznem od ziemi i słońca oddaleniu, iż przez najmocniéjsze dalowidy, jako słabe tylko wyda się mgławidło.

GRENADYJER.

Powiastka z prawdziwego zdarzenia.

Ostatnia wyprawa do Rossyi uczyniła wielu nieszczęśliwymi we Francyi, a między tymi uderza szczególniéj w oczy wielka liczba weteranów z czasów rzeczypospolitéj, konzulatu i cesarstwa, którzy po różnych częściach kraju rozproszeni, nié mają zwykle ani kawałka chleba do utrzymania życia, ani żadnego przytułku na starość. Ztądto nie rzadko się zdarza widzieć oficérów, okrytych bliznami i ozdobami honorowémi, którzy za najem pracują, albo do podlejszych zatrudnień się biorą, aby tylko na pożywienie zarobić; niektórzy z nich grubą siermięgą pokrywali ciało blizn pełne, i stawali na placach publicznych i rogach ulic, podejmując się za kilka *sous* pracy drażników. Drudzy, mniéj czérstwi i silni, ulegli pod ciężarem losu, i zginęli z nędzy.

Podoficérowie i prości żołniérze zamiast używania spokoju na starość, zamienili oręż na lemiész, sprawiali ziemię własnym potem, i rozpoczęli u kresu swego zawodu, byt nowy pełen niedostatków i trudów.

Jeszcze tym nie źle było, którzy jakąkolwiek własność swoję mieli, lub którym się jaka puścizna dostała, w chwili, gdy los ich wyrwał ze zwykłych zatrudnień; jeszcze im można było zazdrościć tego zakątka, gdzie spokojnie kładli głowę, lub téj małéj posiadłości, którą przeciw nieszczęściu opiérać się zdołali; mieli oni przynajmniéj jakieś źdźbło, którego w powodzi życia chwycić się mogli, podczas gdy tysiące ich współbraci bez pomocy, nadzy, w kaléctwie, schorzali, do nowych, ciężkich walk występować musieli.

Podobna kolej spotkała i odważnego Vincent, jednego z tych grenadyjerów, którzy sławę francuzkiego oręża aż do najodleglejszych granic świata zanieśli. Został on do wojska zapisany w wieku, w którym nie mógł był żadnego jeszcze rzemiosła się wyuczyć, a teraz gdy rzeczy tak odmienną przybrały postać, widział się być zmuszonym podać o małą pensyją, do któréj dawała mu prawo czerwona wstążeczka u guzika.

Próżna nadzieja!

Jeden mu tylko pozostał środek: żebrać; ale Vincent posiadał uczucie honoru, jakoż prędzéj byłby swój znak honorowy w lufę karabinu nabił i w łeb sobie wypalił.

Nie mogąc sobie w żaden sposób zaradzić, ciężko przemyśliwał; nakoniec przyszło mu do głowy, że w potrzebie mógłby być woźnicą, zwłaszcza, że umiał koło koni chodzić i niemi kierować; natychmiast chwycił się tego postanowienia i z walecznego grenadyjera został fiakrem.

Nie dawnym czasem stał on przy swoim powozie na placu *Vendôme* w Paryżu; zasępiony i skołatany myślami, dumał nad tém z boleścią, jak widoki jego na przyszłość go zawiodły.

Razem słyszy za sobą głos wołający: »Hej, zajeżdżaj!« co żywiéj wziął lejce do ręki, spuścił stopień, pomógł wsiąść młodemu mężczyźnie w mundurze pułkownika, i ruszył z nim na przedmieście *St. Germain*, gdzie potém stanął na placu przeznaczonym dla fiakrów, i oczekiwał nowych pasażerów.

Vincent, zaglądając czyli materace w powozie w dobrym zostają porządku, znalazł tam zostawiony pugilares, otworzył go, i ujrzał sumę 10,000 franków w wexlach, wraz z wieloma listami, do pułkownika Valbonne podpisanémi. Natychmiast zawrócił i ruszył pospiesznie ku domowi, na adresie listów Valbonne wyrażonemu.

Prosił aby go oznajmiono pułkownikowi; został wpuszczonym i z wojskową miną wszedł do pokoju, podniosłszy rękę do czoła obyczajem żołniérskim:

»Panie pułkowniku,« zawołał, »zostawiłeś ten pugilares w moim powozie.«

»W saméj rzeczy!« odpowiedział żywo oficér, »miałem już za zgubione te pieniądze, zwłaszcza żem nie wiedział numeru powozu.«

»Wystarczyłobyto na żołd dla całego pułku — zobacz pan, czy nie brakuje czego.«

»Jest wszystko — byłeś zapewne żołniérzem?«

»Przez lat dwadzieścia, panie pułkowniku, i sądzę, żem służył z honorem. Byłem w Moskwie i nad Berezyną.«

»I ja tam byłem, mój starcze; dla tego podaj mi rękę, waleczny kolego; usiądź sobie tu przy mnie, a żeśmy oba byli towarzyszami broni, więc pogadamy o naszych przygodach.»

»Ach! boleśne to wspomnienie, mój panie pułkowniku; najlepsze nasze szeregi, które już piérwéj nielitościwa zima przerzadziła, znalazły grób swój pod śniegami.«

»Mnie także, mój stary, jak mię tu widzisz, omało coś podobnego nie spotkało; leżałem już na zamarzłéj ziemi, konając z zimna i głodu; tymczasem nadszedł szczęściem grenadyjer z gwardyi, ulitował się, ogrzał mię na półstrętwiałego tchnieniem ust swoich, i połowę tego co miał, dla poratowania mego zostawił... O! nigdy tego nie zapomnę.«

»Tylko swoję powinność wypełnił, panie pułkowniku, powinność jaką i ja w podobnym wypełniłem przypadku, który mi teraz na myśl przychodzi. Byłto młodziuchny oficér z naszego jeneralnego sztabu, nad brzegiem Dniepru. Koń upadł pod nim, a on leżał w głębokim śniegu między głodem i zimnem od życia odchodząc; podzieliłem się z nim, czém miałem — kawałkiem chleba.«

»Kawałkiem chleba... tak, tak właśnie było — i cóż się daléj stało?...«

»No, nic wielkiego, miałem w mojéj manierce jeszcze dwa łyki gorzałki, a że nie było czém się dzielić, więc mu cały ten zapas wetknąłem w rękę.«

»Tyżeśto uczynił, poczciwcze? a twojaż manierka... czybyś ją poznał?«

»Jakże nie, wszak na niéj było moje imię: Vincent.«

»Vincent!« wykrzyknął pułkownik i przycisnął starego grenadyjera serdecznie do piersi: »Dzięki Bogu! znalazłem nakoniec wybawcę mojego.«

W kilka minut potém, powrócił próżny powóz do domu właściciela, a pułkownik zaprowadził poczciwego Vincent do swego gabinetu, gdzie zawieszoną między trofeami pokazał mu manierkę. »Towarzyszu mój,« rzekł pułkownik, »w chwili, w któréj mi ją dałeś, na jéj dnie było życie człowieka; teraz płacę wódkę twoję;« to mówiąc wcisnął mu w kieszeń pugilares.

Z Pragi. W zeszycie czwartym Czasopisma Muzeum czeskiego z r. 1834 jest między innémi recenzyja dzieła, w północnéj Ameryce wyszłego, pod tytułem: *Historical view of the Slawic language in its varions dialects. From the Biblical Repository conductet by Edward Robinson. D. D. Andover* 1834. Jestto historyja literatury wszystkich Sławian, przerobiona z dzieła pana Szafarzyka. Autor powiada, że także od uczonych polskich zaciągał wiadomości w tym względzie. W Nr. 45. pisma *Kwety czeskie* z r. 1834 jest umieszczony Spiéw historyczny J. U. Niemcewicza: O Żółkiewskim; pięknie i niemal dosłownie wytłumaczona przez Wacława Stulca. Dawniéj przełożył tenże spiéw: O Glińskim. W N. 46. znajduje się wiérsz polski ku czci pana Jungmanna, znanego sławiańskiemu światu z »Historyi literatury czeskiéj,« a teraz z etymologicznego Słownika tegoż języka. Autorem wiérsza tego jest pan Adam Rościszewskim i obok oryginału umieszczone jest tłumaczenie czeskie. W N. 47. i 48. są »Listy podróżującego po Galicyi Czecha,« pana Jarosława Pospissila, którego nakładem wychodzą te »Kwiaty czeskie.« Podróżujący jedynie w celu poznania kraju naszego, zboczył także do Krakowa i pięknémi słowy wynurza swoje uczucia, jakiémi był przejęty na widok Krakowa, który starożytnością swoją, równie jak okolicą piękną, niezatarte na nim zrobił wrażenie. Także wspomina o panu Liszce, prefekcie szkół gimnazyjalnych w Bochni, Czechu, który lubo w obcym kraju, o ojczystym nie zapomina języku i literaturę tegoż ubogacił nowém Oddyssei tłumaczeniem. W r. 1834 wydał Słownik polsko-niemiecki, drukowany w Królowogrodzie.

Literatura mało-ruska. Nader ważne dzieło w narzeczu mało-ruskiém: *Saporoshkaja Starina* (Starożytności Kozaków Zaporozkich), wyszło w czterech tomach w Charkowie (1833 — 1834), bez wyrażenia nazwy autora. Tom piérwszy dzieła tego zawiéra: pieśni i podania ludu o znakomitych mężach i czynach narodu mało-ruskiego z czasów króla Stefana Batorego: tom drugi: powieści Mało-Rusinów i Kozaków Zaporowskich z czasow trzykrotnych buntów kozackich. Trzeci i czwarty obejmuje: najnowsze powieści historyczne i pieśni Zaporozców, aż do ich przesiedlenia się na brzegi Morza Czarnego, oraz wyjątki z dzieł historycznych, dotyczące się Zaporozców. Pieśni w zbiorze tym umieszczone można według ich treści dzielić na historyczne i opisowe; piérwsze opiéwają zdarzenia i czyny sławnych mężów; drugie traktują o wyprawach wojennych i są, niech tak rzekę, osnowy etnograficznéj. Pieśń gminna jest ojczyzną Ukrainy. Jeszcze tam znajdzie osiwiałych spiéwaków, którzy bądź jako spiéwacy, bądź jako wędrowni muzycy, chodzą od włości do włości i bawią mieszkańców pieśniami i powieściami. W pamięci tych starców żyje przeszłość Zaporozców i przechowali oni wiadomości, których nadaremnie szukalibyśmy w księgach historycznych.

»Biblijoteka rossyjska czyli zebranie materyjałów do ojczystéj historyi, jeografii, statystyki i starożytnéj literatury,« wydana przez Mikołaja Polewoja, zawiéra w tomie I., rozdziale 8. i 9., dokumenta i historyczne akta Litewskie, oraz wypisy z warszawskiego archiwum koronnego. Dokumenta te winien jest wydawca księciu M. A. Obołeńskiemu*) i panu Ceymernoni, którzy wypisali je w cesarskiéj biblijotece petersburskiéj, w muzeum Rumjancowa i w warszawskiém archiwum koronném. Wypisy z archiwum zasługują na szczególną uwagę, a to dla niektórych szczegółów, tyczących się wojennych czynów z r. 1535. Uwagi godne są w tych dwóch oddziałach: Statut króla polskiego Kazimiérza, w połowie 15go wieku, ugoda W. Ks. Litewskiego Kazimiérza z Nowogrodem r. 1441 i 1447; pismo Kazimiérza do panów litewskich względem pochodu Rossyjan do Litwy i przedsięwzięcia przeciw temu środków; dokument z r. 1535, w którym Kazimiérz oświadcza hetmanowi litew. swą wdzięczność za wzięcie Starodubia; rozporządzenia i wiadomości tyczące się napadu Tatarów na Ruś i t. d. (T. P.)

Uczeń uniwersytetu moskiewskiego, Tigranjan, przełożył na język ormiański trajedyją Rasyna: Atalja, i podał do druku.

Donoszą z Warszawy: »Tutejszy dóm handlowy Piotra Steinkeller ma zamiar założyć w Królestwie Polskiém wielką przędzarnią i tkarnią bawełny o 25,000 cewek i 500 warsztatów tkackich, łącznie z fabryką machin.«

W roku 1834 wyszło przeszło 150 książek polskich, rozmaitéj treści i w różnych miastach Europy.

Dnia 19. lutego r. b. umarł w Berlinie pułkownik Malszycki, niegdyś paź Frydéryka Wielkiego. Byłto ten sam, z którego dziejów młodości napisał autor niemiecki Engel w r. 1772 komedyją, pod tytułem: »Paź.«

W kopalniach wapna w Sorawie (w Dolnych Łużycach), z których wydobyto wiele nader ciekawych skamieniałości dawno zniszczonych już światów, a między innémi kilka wybornie zachowanych egzemplarzy motyla, którego rodzaj już teraz nie istnieje; wydobyto także zupełnie zwapnioną nogę ludzką aż po kolano. Jestto prawa noga człowieka, albo istoty do człowieka podobnéj. Palce, piętę, kostki i t. p. jak najdokładniéj rozróżnić można. Mniéj wytrwałe części ciała zgruchotane pewnie zostały masami, które nań w wielkiéj rewolucyi ziemi zwalić się musiały. Jest nadzieja, że i reszta części tego ciała ludzkiego powoli odszukaną zostanie. Znaleziona noga jest tak ładnie ukształcona, że można ją uważać za zgrabną nogę damską. Wydobyto ją z głębokości 11 sążni. Ten osobliwy, niezawodnie jedyny w swoim rodzaju egzemplarz, znajduje się w naturalno-historycznym gabinecie archidyjakona dra. Kirchner w Sorawie, który tę petryfikacyją obszérnie opisać zamyśla.

Czeladnik szewski Józef Bichler, syn woźnego z Offingen, przy ziemiańskim sądzie bawarskim Günzburg, przystał przed dwoma laty w Lahr, w Badeńskiém,

---

*) Książę M. A. Obołeński (naczelnik komissyi do wydrukowania historycznych dokumentów rossyjskich i członek moskiewskiego historycznego towarzystwa) zebrał w czasie bytności swojéj w Polszcze bogaty zbiór różnych bardzo ważnych aktów, tyczących się historyi rossyj. i ma zamiar wydać je w krótkim czasie.

za czeladnika do chorego majstra, którego z żoną i z pięciorgiem dzieci trzy ćwierci roku żywił i pielęgnował. Po śmierci majstra utrzymywał aż do śmierci także słabującą żonę jego. Sieroty rozdał między godnych obywateli i jeszcze wydał na to własne 10 złr. Dopiero gdy oddalił się z miasta dowiedziano się o tym jego szlachetnym czynie. Władze miasta zebrały dla niego 73 złr. i złożyły na procencie; o szlachetności jego doniosły w dzienniku urzędowym, i listem osobnym ogłosiły o tym czynie w jego mieście rodzinnem. Nie wiadomo., dokąd się udał ten zacny człowiek.

W rozprawie doktora Tenzel, przesłanéj akademii umiejętności w Mnichowie, podana jest długość i krótkość dni w rozmaitych miejscach Europy. W Berlinie i Londynie trwa dzień najdłużéj 16 1/2, najkrócéj 7 1/2 godziny, w Hamburgu, Gdańsku i Szczecinie najdłuższy 17, najkrótszy 7 godzin; w Petersburgu i Tobolsku najdłuższy 19, najkrotszy 5 godzin; w Tornea najdłuższy 21 1/2, najkrótszy 5 godzin; w Archangelu i na brzegach Grönlandyi najdłuższy 20, a najkrótszy 4 godzin; w Wardöhus (w Norwegii) trwa nieprzerwanie dzień od 21go maja aż do 22go lipca, a na górach wschodniéj Grönlandyi trwa najdłużéj dzień 3 1/2 miesiąca.

Wykopywania w Pompei z dniem każdym ciekawszémi się stają. Przed kilką tygodni odkryto w małym domku ułamki z słoniowéj kości, ozdobione arabeskami i figurami egipskiemi w rozmaitych kolorach. Jestto dowodem, że malowanie miniatur już w starożytności znane i wykonywane było.

W Sycylii wychodzi 10 pism czasowych politycznéj, bądź literackiéj treści: w Palermo 7, w Messynie 2, a Katanii jedno.

Pani Ludwika Dauriat w Paryżu zaczęła w dniach tych w ateneum centralném dawać odczyty: O społecznych prawach płci niewieściéj. Odczyty te, dawane raz w tydzień, licznie odwiedzane bywają.

Bellini, kompozytor »Normy,« »Pirata,« »Lunatyczki« i »Purytanów,« i Auber, kompozytor »Niemej z Portyczy,« »Oblubienicy« i innych ulubionych oper, obaj dostali od króla Francuzów krzyże legii honorowéj. Ostatniego najnowsza opera: »Koń brązowy,« ma być wkrótce dawaną w Paryżu.

Szczególne zjawisko zajmuje teraz Paryżanów. Frankoni w swoim Cyrku Olimpijskim ma klacz, nazwiskiem Biała, bardzo pojętną, zwrotną i cierpliwą. Od niejakiego czasu popisuje się ona w wspomnionym cyrku: bije się z swym panem na szpady, walcuje tak pięknie jak Fanny Elsler, i strzéla z dział z tak zimną krwią, jak stary artylerzysta. Lecz czego się po talencie Frankoniego nigdy nie spodziéwano, aby konia mógł nauczyć i co się zdaje niepodobném do wiary, jest największa sztuka, którą ta klacz pokazuje: na schody, wysokie stóp 20, wchodzi i zstępuje tyłem. Frankoni więcéj zyska na téj klaczy białéj, jak Boildieu na sławnéj operze: »Biała dama.«

Nożownik pewien w Lugdunie do takiego stopnia wydoskonalił sztukę hartowania stali, że nożem, w swój sposób hartowanym, przerzyna mały pieniądz miedziany, bynajmniéj nie nadwerężając ostrza.

Na okręcie przybyłym nie dawno z Indyjów do Londynu jest majtkiem kobieta, Anna Thornton. Ta młoda niewiasta służy od pierwszéj młodości na morzu, i wyszczególnia się równie czystością obyczajów, jak siłą i zręcznością w służbie. Ażeby uwolnić ją od natłoku ciekawych, którzy zalegali ulicę, chcąc ją widzieć z okrętu do gospody idącą; ofiarował jéj lord-major pomieszkanie prywatne; ale nie przyjęła go. Cały dzień ciśniono się do niéj z odwiedzinami: to artysta, chcący ją malować, to poeta, podejmujący się wydać opis jéj życia, to znowu jakiś dyrektor teatralny, mający zamiar pisać sztukę sceniczną, w któréj ona jako bohatérka figurować miała. Lecz ładna i cnotliwa Anna nie przyjąwszy żadnéj z tych ofiar, na czynione jéj pytania bardzo jedno-sylabnie odpowiadała. Oświadcza, że morze jest jedyną jéj rozkoszą, i że się serdecznie nudzi na lądzie. W chwili, gdy inni majtkowie piją, grać w karty jest jéj jedyną rozrywką.

Nie dawno znowu człowiek jeden w Anglii, imieniem Palmer, sprzedawał na targu w Bostonie swoję młodą i ładną żonę, wyprowadziwszy ją na targ na postronku. Jeden handlujący ostrygami dawał za nią szyling i 8 pensów (1 złr. m. k.), lecz sąsiad podkupił go, dawszy tyle drugie. Sprzedawca, kupiciel i niewiasta, wszyscy troje udali się po skończonym handlu do szynku, gdzie zgodzone pieniądze za wydaniem stęplowanego kwitu wypłacono, i kobieta wraz z postronkiem kupicielowi oddaną została. To czułe małżeństwo zjadło jeszcze na pożegnanie bifsztyk, i mąż uradowany ze sprzedaży żony swojéj, traktował na dobitek obecnych dwoma dzbanami piwa.

Słychać, że Washington Irwing pracuje teraz nad »Dziejami upadku państwa Azteków i Inkasów.«

Etykieta aż do śmierci. Książę d'Epernaj leżał mocno chory. W ostatnich dniach życia swojego miał jeszcze ważny interes pisać do kardynała Richelieu i podpisał list témi wyrazami: »Jego Eminencyi najniższy sługa.« Już list wyprawiono, gdy konającemu księciu właśnie na myśl przyszło, że kardynał był raz w liście do niego pisanym wyraził: »W. Ks. Mości wielce przychylny.« Natychmiast więc kazał posłać gońca po zwrócenie listu, raz jeszcze dał go przepisać, drżącą już ręką skreślił w ten sposób: »Waszéj Eminencyi wielce przychylny,« i w kilka minut po dopełnieniu téj etykietalnéj formuły — skonał!

Jan Karamuel Lobkowicz. Uczony Czech ten urodził się r. 1606 w Madrycie. W dziecięcym już wieku okazywał wielkie zdatności do nauk, a będąc młodzieńcem wydał kilka matematycznych dzieł, bardzo chwalonych od najuczeńszych onego wieku mężów. W poźniejszych latach, oddawszy się teologii, odwiedzał wszystkie prawie sławniejsze w Europie akademije, a r. 1638 otrzymawszy w Niemczech doktorat, wstąpił do zakonu cystersów. Raz powracając ze wsi do Pragi, przechodził koło kolegijum Karolińskiego, gdzie właśnie w téj chwili uczony jezuita, profesor Roderyk Arriago, odprawiał publiczną dysputę. Lobkowicz wszedł w ubiorze podróżnym do sali, usiadł, nie będąc poznanym, między przeciwnikami Roderyka i tak mu dzielnie dociérał, że profesor Roderyk zawołał: »Ten człowiek jest albo diabeł, albo Karamuel Lobkowicz.« — »*Diabolus non sum,*« odpowiedział spokojnie Lobkowicz, »*fac ergo consequentiam.*« To powiedziawszy wyszedł z sali. Miawszy w r. 1646 sławną mowę przy koronacyi Ferdynanda IV. został opatem klasztoru sławiańskiego, a wkrótce biskupem myszeńskim i jeneralnym wikaryjuszem arcybiskupstwa praskiego. Nie długo potém został oskarżonym, że się w jego dziełach znajdują heretyckie zasady. Był od papieża Alexandra VII. do Rzymu powoływanym, aby się z tych zarzutów oczyścił. Lobkowicz, nie prosząc o list przewodni, udał się pieszo do Rzymu, gdzie papiéżowi odkrył podstępy przeciwników swoich. Papież nadał mu nowe godności i z podarunkami do Czech wyprawił. W poźniéjszych latach życia swojego złożył Lobkowicz wszystkie dostojeństwa i tytuły, oddał się całkiem naukom i wydał mnóstwo dzieł, świadczących o jego głębokim rozumie. Był ón godnym pokrewnym sławnego poety Bogusława Lobkowicza. *(Kwety czeskie.)* J. P. K.

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie. DODATEK

DODATEK NADZWYCZAJNY
DO Nru 12.
ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.
DNIA 21. MARCA 1835 ROKU.

WYPADKI Z DOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH,
robionych we Lwowie w roku 1834, trzy razy na dzień, to jest: o wschodzie słońca, o [illegible]inie 2giéj po południu i o godzinie 10téj wieczór.

I. BAROMETR (CIĘŻKOMIERZ Z KOLANKIEM, *Heber-Barometer*).

(Wyniesiony nad powierzchnią ziemi przy ulicy halickiéj na 2 sążnie i 5 stóp miary wiedeńskiéj. Wysokości barometru wykazane są w calach paryzkich; a każda obserwacyja sprowadzona zostala do temperatury + 14° Reaumura.)

MIESIĄCE	Wysokość merkuryjuszu w barometrze		Największa odmiana merkuryjuszu w barom.		Średnia wysokość merkuryjuszu w barometrze			
	największa	najmniejsza	w miesiącu	w przeciągu 24 godzin	o godzinie 8méj rano	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	ze wszystkich dostrzeżeń
Styczeń . .	27,″656	26,″553	1,″103	0,″455	27,″228	27,″235	27,″260	27,″241
Luty	27, 842	27, 122	0, 720	0, 517	27, 584	27, 561	27, 553	27, 566
Marzec . . .	27, 889	26, 556	1, 333	0, 565	27, 317	27, 310	27, 325	27, 317
Kwiecień . .	27, 605	27, 004	0, 601	0, 247	27, 332	27, 329	27, 336	27, 332
Maj	27, 632	27, 076	0, 556	0, 371	27, 368	27, 347	27, 352	27, 356
Czerwiec . .	27, 554	27, 088	0, 466	0, 299	27, 350	27, 322	27, 331	27, 334
Lipiec . . .	27, 537	27, 197	0, 340	0, 162	27, 402	27, 375	27, 384	27, 387
Sierpień . .	27, 537	26, 930	0, 607	0, 231	27, 290	27, 273	27, 289	27, 284
Wrzesień . .	27, 618	27, 105	0, 513	0, 381	27, 456	27, 425	27, 439	27, 440
Październik .	27, 815	26, 622	1, 193	0, 606	27, 346	27, 333	27, 344	27, 341
Listopad . .	27, 768	26, 873	0, 895	0, 688	27, 372	27, 359	27, 363	27, 365
Grudzień . .	27, 795	27, 011	0, 784	0, 366	27, 398	27, 387	27, 418	27, 401
W całym roku .	27, 889	26, 553	1, 336	0, 688	27, 370	27, 354	27, 366	27, 363
Lub też miary wiedeńskiéj . . .	″ ‴ . 28.7.11	″ ‴ . 27.3. 5	″ ‴ . 1. 4.6	″ ‴ . 0. 8. 6	″ ‴ . 28. 1. 6	″ ‴ . 28.1. 4	″ ‴ . 28.1. 6	″ ‴ . 28.1.5

Największa wysokość merkuryjuszu w barometrze była dnia 1go marca o godzinie 10téj wieczór. — Najmniejsza wysokość merkuryjuszu w barometrze była dnia 1go stycznia o godzinie 10téj wieczór.

II. TERMOMETR (CIEPŁOMIERZ, REAUMURA).

MIESIĄCE	Największe ciepło	Najmniejsze ciepło czyli największe zimno	największa odmiana temperatury		Srednia codzienna różnica między temperatura z rana i wpołud.	Średnia temperatura			
			w miesiącu	w przeciągu 24 godzin		przed wschodem słońca	o godzinie 2giéj po południu	o godzinie 10téj wieczór	ze wszystkich rannych i po południowych dostrzeżeń
Styczeń .	+ 8,°0	—10,°3	18,°3	4,°7	2,°29	— 2,°28	+ 0,°01	— 1,°39	— 1,°13
Luty . .	+ 9, 3	—11, 2	20, 5	9, 7	4, 69	— 4, 06	+ 0, 63	— 2, 30	— 1, 71
Marzec . .	+ 9, 7	— 6, 0	15, 7	9, 6	3, 52	— 1, 50	+ 2, 02	— 0, 38	+ 0, 26
Kwiecień .	+15, 5	— 2, 8	18, 3	12, 2	5, 94	[illegible] 1, 71	+ 7, 62	+ 4, 11	+ 4, 66
Maj . . .	+24, 3	+ 0, 1	24, 2	12, 7	8, 18	+ 9, 10	+17, 28	+11, 95	+13, 19
Czerwiec .	+24, 3	+ 1, 3	23, 0	15, 9	8, 28	+ 9, 84	+18, 12	+12, 20	+13, 98
Lipiec . .	+26, 5	+ 6, 0	20, 5	15, 3	10, 95	+11, 31	+22, 26	+15, 37	+16, 78
Sierpień .	+25, 5	+ 7, 3	18, 2	12, 5	8, 10	+12, 20	+20, 30	+14, 34	+16, 25
Wrzesień .	+25, 0	— 2, 2	27, 2	14, 0	9, 36	+ 7, 75	+17, 11	+10, 32	+12, 43
Październik	+17, 3	— 2, 7	20, 0	12, 8	5, 66	+ 2, 79	+ 8, 45	+ 4, 04	+ 5, 62
Listopad .	+15, 0	— 7, 0	22, 0	9, 6	3, 75	+ 0, 34	+ 4, 09	+ 1, 12	+ 2, 22
Grudzień .	+ 7, 5	—10, 0	17, 5	7, 0	2, 21	— 2, 54	— 0, 33	— 1, 71	— 1, 44
W całym roku	+26,°5	—11,°2	37,°7	15,°9	6,°07	+ 3,°72	+ 9,°79	+ 5,°64	+ 6,°76
Średnia temperatura letnia					8,°46	+ 8,°65	+17,°11	+11,°38	+12,°88
- - - - - zimowa					3,°68	— 1,°20	+ 2,°48	— 0,°10	+ 0,°64

Największe ciepło: + 26,°5 było w dniach 13. i 14. lipca, około godziny 2giéj po połud.
Największe zimno: — 11,°2 było dnia 16go lutego przed wschodem słońca.

III. HYGROMETR (WILGOCIOMIERZ, SAUSSURA 100°).

MIESIĄCE	Największa wilgoć			Najmniejsza wilgoć			Średni stan wilgociomierza podług dostrzeżeń:			
	o wschodzie słońca	o 2 godz. po połud.	o 10 godz. w nocy	o wschodzie słońca	o 2 godz. po połud.	o 10 godz. w nocy	o wschodzie słońca	o 2 godz. po połud.	o 10 godz. w nocy	Ze wszystkich dostrzeż.
Styczeń . . .	100°	98°	99°	82°	69°	68°	93°	87°	90°	90°
Luty	99	93	98	77	63	76	88	73	83	82
Marzec . . .	98	97	98	76	71	78	92	82	88	87
Kwiecień . .	99	98	99	87	58	68	94	73	87	85
Maj	100	96	99	68	55	68	93	68	85	82
Czerwiec . .	99	99	99	70	53	72	93	68	88	83
Lipiec	99	88	98	75	49	63	89	59	79	76
Sierpień . . .	99	94	99	81	52	66	93	69	87	83
Wrzesień . .	98	98	99	81	54	68	92	64	84	80
Październik . .	100	93	100	73	54	63	90	72	83	82
Listopad . . .	99	95	97	75	53	66	89	79	87	85
Grudzień . . .	98	97	97	77	59	80	92	86	91	90
W całym roku .	100	99	100	68	49	63	91	73	86	83